



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA MOTYLI

GORZKI SMAK MIODOWEJ

Pisanie, że Anna Seniuk jest aktorką wybitną, jest czymś na wskroś banalnym. Świadczą o tym role filmowe i telewizyjne, ale przede wszystkim teatralne u Jarockiego, Swinarskiego, Hübnera, zagrane na deskach Starego Teatru w Krakowie, Powszechnego i Ateneum w Warszawie. Ostatnio zaś na scenie narodowej. Określenie „Anna Seniuk, aktorka Teatru Narodowego” w równym stopniu przynosi chwałę Annie Seniuk, jak Teatrowi Narodowemu.

To, co najbardziej cieszy, to fakt, że profesor Seniuk jako aktorka narodowej sceny stale zaskakuje kreatywnością. O skali jej talentu dobrze świadczą role tak różne, jak Kulka w „Kosmosie” Gombrowicza, Czelcowa w „Miłości na Krymie” Mrożka, Lewiwa w „Udręce życia” czy Selma w „Twórcach obrazów”. Role – kamienie milowe. I to zagrane w ostatnich latach. Do dziś mam w uszach, jak wspólnie z Janem Englertem profesor Seniuk wystąpiła w roli narratora 12 wieczorów z „Panem Tadeuszem” w reżyserii Piotra Cieplaka. Mistrzostwo najwyższej próby.

Piszę „profesor Seniuk”, mimo że jestem absolwentem warszawskiej polonistyki, więc z panią Anną nigdy nie miałem zajęć. Wiedziałem jednak o nich od dawna, bo uczenie w szkole przy ul. Miodowej było zawsze jej wielką pasją, a myślę nawet, że rodzajem posłannictwa. Seniuk daleko

wychodziła poza rolę typowego belfra. Wielu jej uczniów przyznaje, że sama będąc spełnioną matką, część tej matczynej miłości potrafiła przelać także na swoich studentów. Teoretycznie więc ma dwoje dzieci, a w praktyce miała ich znacznie więcej. Potrafiła być dla nich matką surową, ale też opiekuńczą, w trudnych chwilach stając się przyjaciółką i powiernicą.

Dlaczego piszę o tym w czasie przeszłym? Okazało się bowiem, że Akademia Teatralna zakończyła współpracę z Anną Seniuk od nowego sezonu. Podobno z bólem serca, ale – jak się mówi – ma na to wpływ tzw. reforma ministra Gowina oraz zmniejszona dotacja. Niektórzy mówią, że jest to „zawieszenie współpracy do lepszych czasów”, czyli zastosowano metodę „czekaj tatka latka”. A Wyspiański powiedziałby: „słowa, słowa, słowa, słowa”.

Nie mam powodu sądzić, że władze uczelni odczuwają jakąś szczególną niechęć do Anny Seniuk, ale delikatnie mówiąc, wykazały się wyjątkową niefrasobliwością. Zresztą nie tylko ten raz. Drugą osobą, z którą postanowiono zakończyć współpracę, jest prof. Aleksandra Górka. Aktorka, która była z uczelnią przy Miodowej związana „od zawsze”, która od lat nie tylko podporządkowała swe aktorstwo pracy pedagogicznej w PWST, a potem AT, ale pełniła też ważne funkcje w jej władzach. Do tego stopnia poświęciła się pracy na

uczelni, że gdyby nie sympatyczna postać babci Lucyny w serialu „Ojciec Mateusz” dla tzw. masowego widza byłaby aktorką zupełnie nieznaną. I okazuje się, że akurat dla tych dwóch postaci, dla których praca w Akademii była miłością w pełni odwzajemnioną, które mogą się pochwalić rzeszą znakomitych uczniów, nie ma już miejsca na tej uczelni. I cokolwiek by mówić o tzw. obiektywnych przyczynach czy potrzebie odnawiania „ciała pedagogicznego”, sprawę uważam za absolutnie niezrozumiałą, żeby nie rzecz skandaliczną, zwłaszcza w czasach, kiedy narzekamy na brak autorytetów, zachwiany czy wręcz odwrócony system wartości.

Rektor Akademii Wojciech Malajkat stale powołuje się na Jerzego Grzegorzewskiego. Niech więc przypomni sobie, że obejmując dyrekturę Narodowego, Grzegorzewski ściągnął do zespołu niemal 75-letniego Igora Przegrodzkiego. Widział w tym naturalny hołd złożony tradycji teatru. Do Akademii przy Miodowej nie trzeba nikogo ściągać, wystarczy pozostawić tych, którzy zrosnięci są z jej tradycją od lat i mają na tyle siły, by swą pracą i oddaniem świadczyć o tym na co dzień. Po prostu: „świętości nie szargać. Bo trza, by święte były”, jak pisał Wyspiański, artysta szczególnie ceniony nie tylko przez Jerzego Grzegorzewskiego, którego szczególnie cenił nie tylko Wojciech Malajkat. ©©